


Zgony pacjentów w kalkulowane są w strategię biznesu

Śmiertelne pigułki z Internetu

Piotr Cywiński



– *To masowy mord!* – tak mocne słowa nie padły jeszcze w Brukseli. Komisarz Unii Europejskiej ds. przemysłu Günter Verheugen bije na alarm: we Wspólnocie handel podrabianymi lekami osiągnął zastraszające rozmiary. Ponad połowa medykamentów oferowanych w Internecie to fałszywki. Dla zysku ich producenci i dystrybutorzy biorą w rachubę nawet powodowanie zgonów.

– W najlepszym przypadku nie skutkują, w najgorszym prowadzą do śmierci – tak w jednym zdaniu charakteryzuje handel podrobionymi lekami szefowa Europejskiego Związku Konsumentów Monique Goyens. Podczas wrywkowej kontroli policji celnej zarządzanej przez UE, tylko w ciągu dwóch miesięcy zarekwirowano w krajach członkowskich ponad 34 mln sfalszowanych tabletek. Handel farmaceutycznymi plagiatami ma globalny zasięg. Badania przeprowadzone przez amerykański Uniwersytet Columbia wykazały, że 85 proc. internetowych oferentów nie żąda niezbędnych recept na zamawiane lekarstwa, reszta akceptuje... kopie przesyłane faksem lub pocztą elektroniczną. Spośród 365 skontrolowanych dostawców leków tylko dwóch miało zezwolenia na prowadzenie takiej działalności wydawane przez aptekarski nadzór z *National Association of Boards of Pharmacy*. Jeszcze gorsze rzeczy wykazały kontrole przeprowadzone na naszym kontynencie przez stowarzyszenie *European Alliance for Access to Safe Medicines* (EAASM) – dziewięć na dziesięć aptek nie tylko nie żądało recept, lecz nawet wysyłało sfalszowane medykamenty. Eksperci EAASM zamawiali m.in. lekarstwa na astmę, demencję, choroby serca i układu krążenia – łącznie 18 preparatów. Aż 2/3 z nich było plagiatami.

– Trzeba wreszcie z tym skończyć – irytuje się Magdalene Linz z Federalnej Izby Aptekarzy i żąda natychmiastowego zakazu handlu wysyłkowego środkami na recepty. – *Jeśli Unia nie wypowie zdecydowanej wojny fałszerzom i ich pośrednikom, Niemcy powinny to zrobić same, i to jak najszybciej* – apeluje Linz. Pośpiech jest wskazany, gdyż internetowa podaż i popyt na medykamenty rosną w zastraszającym tempie i coraz częściej zbierają tragiczne żniwo.

Śmiertelna odżywka

Odchudzanie cudownym tybetańskim środkiem może skończyć się w trumnie – tak najkrócej dadzą się streścić niedawne ostrzeżenia włoskiej i niemieckiej prasy przed łykaniem preparatu Lida Dai Dai Hua. Sprowadzane z dalekiej Azji zielone kapsułki na zabicie wagi spowodowały śmierć co najmniej 35 osób. *Medizinische News Agentur* opatrzyła swój komentarz na ten temat wymownym tytułem *Harakiri z Dai Dai*. Wielu z tych, którzy dali się nabrać na obietnicę uzyskania szczupłej sylwetki dzięki białemu proszkowi rzekomo pochodzenia roślinnego, dzieli się dziś w Internecie swymi przykrymi doświadczeniami: odczuwają zawroty głowy, nerwowość, zwiększenie ciśnienia krwi, kołatanie serca, problemy oddechowe, nudności, bóle głowy, uczucie strachu, bezsenność, potliwość, zaparcia. W Koblencji (Nadrenia-Palatinat) wydrukowano ulotki z ostrzeżeniem przed dolegliwościami psychicznymi, a nawet zawałami serca z powodu tybetańskiego *regulatora wagi*. Bawarski

minister ochrony konsumentów Werner Schnappauf i lokalna policja zapowiedzieli wzmocnienie kontroli – jej plonem było zarekwirowanie ponad miliona kapsulek preparatu Lida Dai Dai Hua. We Frankfurcie nad Menem śledczy prowadzą 60 dochodzeń w sprawie nielegalnego sprowadzania tego preparatu, przesyłanego zazwyczaj przez dostawców do niemieckich odbiorców jako uzupełniający *środek odżywczy* czy... *prezenty*. W 2005 r. hescy celnicy przechwycili 125 tys. tabletek, rok później już ponad milion. Z czasem wielkość tej kontrabandy nie zmalała, lecz wzrosła. Jak wykazały analizy laboratoryjne, zielone draże zawierają sibutraminę w dwukrotnie większej dawce niż dopuszczalna w innych lekach.

W odpowiedzi na mnożące się ostrzeżenia, azjatycki producenci i dystrybutorzy rozpoczęli internetową kontrofensywę. Gra toczy się o wielkie pieniądze, bo

„ Magdalene Linz:
– Jeśli Unia
nie wypowie
zdecydowanej wojny
fałszerzom i ich
pośrednikom, Niemcy
powinny to zrobić
same, i to jak
najszybciej ”



FG/ABDA

– jak sami przekonują w dyskusjach on-line – na świecie mają 3 mln odbiorców. – *Jeśli nawet u niektórych pojawią się objawy niepożądane, to żaden problem, gdyż z powodu aspiryny umiera 16,5 tys. osób rocznie, po zacyciu tamiflu przeciw świńskiej grypie zmarło 200 biorców, a w wypadkach drogowych ginie co roku 1,2 mln ludzi...* – ripostują internauci będący na usługach dalekowschodnich dostawców. Szef Federalnego Związku Niemieckich Stowarzyszeń Aptekarzy (ABDA) Heinz-Günter Wolf jest wstrząśnięty cynizmem oferentów: – *Dla osiągnięcia zysku liczą się nawet z powodowaniem zgonów* – komentuje.

Walka z nielegalnym handlem lekami, w tym z plagiatami wyrobów renomowanych koncernów farmaceutycznych jest – bez międzynarodowej synchronizacji – skazana na klęskę. Podczas gdy w RFN armia ludzi ściga dystrybucję nie tylko kapsulek Dai Dai, w Polsce można je bez trudu kupić od – zazwyczaj anonimowych – polskich pośredników, którzy bezkarne reklamują się na stronach internetowych: – *Lida Dai Dai Hua Jiao Nang – oryginalny tybetański ziołowy*

preparat skutecznie wspomagający odcbudzenie, cena 80 zł za opakowanie (30 tabletek) plus 9 zł wysyłka priorytetowa, czas realizacji 1–2 dni...

Cierpienie na życzenie

Jaka jest dokładna liczba ofiar globalnego handlu farmaceutycznymi plagiatami i medycznym blichtrzem – nie wie nikt. Niemiecka policja celna tylko w ciągu roku przechwyciła 150 tys. podrobionych lekarstw, przeschmuglowanych z Azji do Dolnej Saksonii, Saksonii-Anhalt i Bremy przez tzw. kraje pośrednie. Liczba medykamentów, które przemytnicy zdołali wprowadzić do obiegu na rynek RFN, szacowana jest na wielokrotnie więcej. W Europie bez granic, wobec zróżnicowanych przepisów obowiązujących w państwach członkowskich Unii, fałszerze leków mają szczególnie ułatwione zadanie w zbijaniu kapitału na ciemnych interesach, zwłaszcza że prywatne zamówienia on-line coraz częściej zastępują wizyty u lekarzy specjalistów. Według ekspertów Uniwersytetu w Norymberdze, w ciągu dwóch lat liczba szukających za pośrednic-

” Pacjenci zamawiający leki i odżywkę w Internecie fundują sobie cierpienie na życzenie. Fałszowane jest wszystko, co się opłaca ”

stwem komputerowej klawiatury sposobu na leczenie swych różnorodnych przypadłości podskoczyła z 44 do 57 proc. Do europejskich rekordzistów w korzystaniu z internetowych porad i cudownych środków należą Norwegowie i Duńczycy (70 proc.), nieco poniżej średniej plasują się Niemcy, Portugalczycy, Grecy, Polacy i Litwini. Liczba zamówień on-line na lekarstwa potroili się.

Uniwersytet Techniczny w Berlinie obliczył, że roczne straty z powodu czarnorynkowego handlu medykamentami sięgają już 50 mld euro. Komisja Europejska prognozuje, iż przy istniejącej tendencji liczba ta za 10 lat wzrośnie do 116 mld. W ubiegłym roku celnicy wyłowili z przesyłek pocztowych 5 mln pigułek. Korzystając z psychozy wywołanej ostrzeżeniami przed pandemią świńskiej grypy, azjatyccy dostawcy natychmiast zaoferowali preparaty tamiflu i relenzy własnej produkcji, i to w takiej ilości, że międzynarodowy Interpol wystąpił z apelem do policji i służb celnych o wzmocnienie kontroli, a do nabywców

o kupowanie tych środków wyłącznie w sprawdzonych źródłach, gwarantujących ich właściwą jakość. Wśród różnorodnej przybłokowanej korespondencji internetowej (spamu) na całym świecie, podejrzane oferty z tymi poszukiwanymi tabletkami stanowiły aż 5 proc.

Zamawiający fundują sobie cierpienie na życzenie. Fałszowane jest wszystko, co się opłaca. Zdaniem Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), w skali globalnej co dziesiąte lekarstwo znajdujące się na rynku jest fałszywką. Na liście podróbek opracowanej przez Europejski Związek Producentów Lekarstw (EFPIA) znajduje się cała gama najróżniejszych środków, od syropów na kaszel i tabletek na potencję, przez szczepionki przeciw malarii, antybiotyki, preparaty hormonalne i antywirusowe, po leki przeznaczone dla chorych na raka.

Długie ręce lekomafii

Cudownej broni na wyeliminowanie ich z obrotu dotychczas nie wymyślono. Przechodzący na emeryturę komisarz Verheugen przygotował dla następców tzw. *pharmapaket*, którego celem jest skuteczniejsze zwalczanie lekomafii. Wśród jego postulatów znalazło się także żądanie surowszych kar dla fałszerzy lekarstw i ich współników. – *Nawet, jeśli jakiś środek wprowadzony na rynek zawiera substancje obojętne dla zdrowia, należy to z całą bezwzględnością traktować jako usiłowanie zabójstwa, bowiem ludzie zażywający sfałszowane lekarstwa wierzą, że są skuteczne w zwalczaniu ich chorób* – argumentuje komisarz. *Pharmapaket* Verheugena to jednak na razie tylko teoria. Mimo coraz bardziej powszechnych zabezpieczeń medykamentów hologramami i chipami, oferta oszustów jest coraz bogatsza.

Podczas gdy Komisja Europejska głowi się, jak zaradzić piractwu farmakologicznemu, poszczególne państwa podejmują własne inicjatywy. W Szwecji wdrożono pilotażowy projekt, nad którym pracują wspólnie producenci lekarstw, aptekarze, informatycy i elektrycy, m.in. z koncernów Hewlett Packard, Siemens i SAP. Wprowadzanym do sprzedaży lekarstwom mają być przypisane dwa kody – jeden znajdzie się na opakowaniu, drugi znany będzie wyłącznie wytwórcy. Aptekarze będą mieli obowiązek skanowania etykiet w obecności realizujących recepty, a wydanie leku nastąpi tylko wtedy, gdy po elektronicznym porównaniu kodów zapali się na urządzeniu zielone światelko. Niemieccy fachowcy pracują nad nowym rodzajem opakowań lekarstw, których po otwarciu nie będzie można ponownie zamknąć bez pozostawienia łatwo dostrzegalnego, trwałego śladu. Mają być one dodatkowo wyposażone w niewidoczną, zaszyfrowaną sygnaturę, co – zdaniem projektantów – uniemożliwi podmiannę zawartości. Z kolei specjaliści ze Szkoły Wyższej w Mannheim i Fraunhofer Institut podrzucają pomysł wielowarstwowego zabezpieczenia opakowań czymś w rodzaju indywidualnych odcisków pal-

ców. Marcus Weichert, kierujący berlińską firmą Techniki Ochronnej Recon Identif, idzie jeszcze dalej – twierdzi, że jedynym pewnym zabezpieczeniem byłoby wyposażenie medykamentów w zakamuflowany kod w rodzaju DNA, niepowtarzalny i możliwy do odtworzenia w ciągu kilku sekund przez specjalne urządzenie. Ponadto, mają być prowadzone dokładne, imienne listy dostawców, począwszy od nadawców, przez transportowców, po sprzedawców w aptekach.

Magdalene Linz z Federalnej Izby Aptekarzy podkreśla, że zabezpieczeń nigdy za dużo, gdyż ręce lekomafii są bardzo długie. Podróbki medykamentów są dziś na tyle dobre, iż ich pokątne pochodzenie można stwierdzić wyłącznie w laboratoriach. W RFN z 21 tys. zarejestrowanych aptek tylko 2 tys. jest uprawnionych do prowadzenia sprzedaży wysyłkowej, a zaledwie tuzin do realizacji zamówień on-line. Jednak, co wykazały testy europejskiego stowarzyszenia EAASM, obostrzenia te nie są respektowane, a co gorsza, aż 60 proc. lekarstw zamówionych przez testerów przez Internet było podróbkami.

Głowy chińskiego smoka

Jednym z ich głównych dostawców są Chiny. Na skutek międzynarodowych nacisków szef rządu w Pekinie Wen Jiabao zapowiedział opracowanie szeroko zakrojonego systemu zabezpieczeń i gwarancji leków jeszcze w bieżącym roku. Chiński smok ma jednak wiele głów: Państwo Środka stało się światowym centrum podróbek niemal w każdej branży – od markowych butów sportowych, przez ekspresy do kawy, po auta. Eksport jest dźwignią rozwoju chińskiej gospodarki i europejscy eksperci wątpią w determinację polityków w ściganiu rodzimych przestępców. Jeszcze dobrze nie przebrzmiała obietnica premiera Jiabao, a na frankfurckim lotnisku przechwycono kolejne dostawy sfałszowanych lekarstw na obniżenie stężenia cholesterolu od nadawcy z Chin i Indii.

Christophe Zimmermann ze Światowej Organizacji Celnej (WCO) w Brukseli mówi o działaniach chińskich fałszerzy, którzy dla zatarcia śladów przetrzucają swe ładunki przez kilka państw na wszystkich kontynentach – Emiraty Arabskie czy Kanadę, Bahamy czy Wielką Brytanię... wszystko w zależności od tego, skąd napływa zamówienie. – *To jest prawdziwa globalizacja, lekarstwa dostarczane są np. aptece w Toronto, która wstawia je do swej oferty i wysyła końcowemu odbiorcy, a ten myśli, że dokonał zakupu w wiarygodnym źródle z cywilizowanego kraju* – podsumowuje Zimmermann. Jego opinię potwierdzili reporterzy telewizyjnego magazynu *Plusminus*; zamówione przez nich lekarstwa przeciwbólowe wysłano ze stolicy Austrii, lecz wiedeński nadawca z Mariahilferstrasse był fikcyjny.

Fałszerze lekarstw wiedzą, że ludzie zawsze będą chorowali, zawsze więc będzie popyt na lekarstwa. Produkcja lewych pigułek kosztuje grosze, można zatem



foto: Bartosz Siedlik/fotorepa

„ Christophe Zimmermann: – To jest prawdziwa globalizacja, lekarstwa dostarczane są np. aptece w Toronto, która wstawia je do swej oferty i wysyła końcowemu odbiorcy, a ten myśli, że dokonał zakupu w wiarygodnym źródle z cywilizowanego kraju ”

sprzedawać je po konkurencyjnych cenach. Prócz zaniżonych dawek niezbędnych komponentów i bezwartościowych substancji, analitycy znajdują w nich nawet farby i cement. Handel medykamentami stał się bardziej lukratywny od narkobiznesu; kilogram wspomagającej mężczyzn niebieskiej viagry kosztuje na europejskim czarnym rynku 90 tys. euro, kilogram kokainy 65 tys. euro, heroiny 50 tys. euro, marihuany 8 tys. euro. Chińscy i nieustępujący im pola indyjscy piraci farmaceutyczni grają z Unią Europejską i Światową Organizacją Zdrowia (WHO) w ślepią babkę: Wspólnota ma projekty, ale minie jeszcze sporo czasu, zanim coś się z nich wykluje, podobnie WHO, której największym osiągnięciem ostatniego okresu jest powołanie specjalnej grupy roboczej *International Medical Products Anti-Counterfeiting Taskforce* (IMPACT). Niemiecki miesięcznik poświęcony problematyce zdrowotnej *Neue Allgemeine Gesundheitszeitung*, którego milionowy nakład jest rozdawany w aptekach za darmo, stawia polityków pod pręgierzem i przywołuje nabywców leków niejasnego pochodzenia do rozsądku. Tym, którzy nie chcą uzmysłowić sobie podejmowanego ryzyka, pozostaje tylko życzyć zdrowia, skoro na rozum za późno.

Autor jest publicystą tygodnika „Wprost”, akredytowanym w Berlinie.